

ŻYCIE DUCHOWE

ZIMA 85/2016

www.zycie-duchowe.pl

Konsekracja bez konserwantów

Wydawca

Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego,
Wydawnictwo WAM

Zespół redakcyjny

Józef Augustyn SJ, Marek Błaza SJ,
ks. Krzysztof Grzywocz, Dariusz Kowalczyk SJ,
Wacław Królikowski SJ, Stanisław Morgalla SJ,
Jacek Siepsiak SJ (redaktor naczelny),
Katarzyna Stokłosa (sekretarz redakcji)

Układ graficzny i typograficzny

Pracownia Register

Projekt okładki

Anna Jędrusiak

Zdjęcie na okładce

Luca Vanzella / Flickr.com / CC BY-SA 2.0

Zdjęcie na s. 83 Bogusław Zdebski

Superiorum permissu

ISSN 1232-9460

Adres redakcji

ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 292

e-mail: Zycie.Duchowe@wydawnictwowam.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
nie odsyłamy.

Numer zamknięto 4 grudnia 2015 roku.

ŻYCIE DUCHOWE

ZIMA 85/2016

KONSEKRACJA BEZ KONSERWANTÓW

Maria Miduch	
Biblijny model życia poświęconego Bogu	5
Tomasz Kot SJ	
Rady ewangeliczne	11
Jacek Siepsiak SJ	
Niezdrowe konserwanty	19
Placyd Galiński OSB	
Duchowość monastyczna	25
Michał Tomasz Gronowski OSB	
Krzyżem, piórem i pługiem...	37
Andrzej Zając OFMConv	
Franciszkańskie ubóstwo ewangeliczne	45
Andrzej Ruszała OCD	
Przesłanie Księgi fundacji św. Teresy od Jezusa	51
Lucyna Słup	
Ofiarowani dla jedności	59
Jolanta Glapka RSCJ	
Miłość to żar ognia, a zazdrość jej nieprzejednana	67
Krzysztof Dyrek SJ	
Refundacja życia zakonnego	73

ŚWIADECTWA

Bóg to sobie ukochał artystów	83
Rozmowa z Dariuszem Reguckim	
Weronika Kumaszką	
Świecki misjonarz – to ma sens!	94
Heroiczna kropla	99
Rozmowa z Nikołą Zgrzebnicką CMBB	

POMÓDL SIĘ

Jacek Siepsiak SJ
Daniel strofujący władzę 109

MODLITWA I ŻYCIE

Marek Wójtowicz SJ
Panie, naucz nas modlić się 113

Józef Augustyn SJ
Żarliwie sławię Go za wszystkie dobra 117

Z TEKI FORMATORA

Stanisław Morgalla SJ
Dojrzałość emocjonalna 121

SŁOWO, OBRAZ, CZYN

Wacław Oszejca SJ
Trzej Królowie jadą 131

Sacrum i kamień 141
Rozmowa z ks. Michele Remery

Paulina Borek-Ofiara
Quo vadis według Wiśniewskiego 153

Marcin Baran SJ
**Śpiew z Taizé: w prostocie,
z Bogiem, dla każdego** 158

LEKTURY 165

OGŁOSZENIA 171

Na wstępie

Bez trucia, bez konserwantów... „Fantazja miłości nie znała granic i potrafiła otworzyć niezliczone drogi, aby wnosić tchnienie Ewangelii w kultury i w najróżniejsze dziedziny życia społecznego”.

To cytat z listu Papieża Franciszka wprowadzającego
w Rok Życia Konsekrowanego.

Półtora roku temu pisaliśmy o Wspólnotach Jerozolimskich („Życie Duchowe” 78/2014), które kwitną także na polskiej ziemi.

Charyzmat życia pustelniczego w mieście to odpowiedź...
to odpowiedź na wyzwania, jakie życiu duchowemu niesie zgiełk
nowoczesnych metropolii.

Chcemy w tym numerze „Życia Duchowego” nie tyle podsumować
Rok Życia Konsekrowanego, ile podkreślić ciągle możliwą witalność
takiego życia. Dlatego oprócz korzeni opisujemy przede wszystkim
współczesne konkretyzacje. Pragniemy również spojrzeć
na konsekrowanie życia jako na powołanie każdego kroczącego
za Jezusem, stąd prezentujemy również świadectwa
tak zwanych świeckich.

Przed wszystkim jednak – jak sugeruje tytuł numeru – wobec
niewątpliwego spadku liczby powołań zakonnych pragniemy
pobudzić czytelnika do refleksji nad sensem istnienia zakonów
oraz nad jakością życia duchowego w nich, tak by ono było w miarę
„naturalne” (o ile to możliwe), to znaczy, by wszelkie otwieranie się
na „powiew” Ducha Świętego przypominało rzeczywiste odnowienie,
a nie „uporczywą terapię”.

Spotykasz na swojej drodze zakonnice lub zakonników? Czy mają
wpływ na Twoją kulturę, na życie społeczne wokół Ciebie? Czy są
tylko skansenem, czy ratunkiem w naszym pogubieniu?



Maria Miduch

Biblijny model życia poświęconego Bogu

Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty!
(Kpł 11, 44b)

Biblijna historia Narodu Wybranego dostarcza współczesnemu czytelnikowi niezwyklego materiału do refleksji nad powołaniem, jakie stało się naszym udziałem w Jezusie Chrystusie. Dzieje Izraela wędrującego po pustyni, słuchającego proroków i śpiewającego psalmy mogą być i naszą historią, jeśli przyjmimy dar wszczepienia w szlachetne drzewo oliwne (por. Rz 11). Nikt, kto spotkał się w swoim życiu z żywym Bogiem, nie może zanegować potrzeby poznawania i zgłębiania Starego Testamentu. „Korzenie chrześcijaństwa znajdują się w Starym Testamencie i chrześcijaństwo zawsze czerpie pokarm z tych korzeni”¹. Idąc więc za nauczaniem Kościoła, ukazującego nam wartość Starego Testamentu, możemy się spodziewać, że poprzez jego studium nasze spojrzenie na zagadnienia związane z duchowością poszerzy się, nabierze głębi, odkryje większy fragment Bożego planu.

Czy zatem ta część Biblii, która jest wspólna dla żydów i chrześcijan, mówi nam coś o drodze powołania, którą Kościół nazywa życiem

¹ Benedykt XVI, *Verbum Domini*, Rzym 2010, 40.

konsekrowanym? W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie spróbujmy znaleźć pewne jej ślady na kartach Starego Testamentu.

Będziecie szczególną moją własnością

Historia tego, jak Bóg wybiera sobie jeden naród, by uczynić go błogosławieństwem dla innych narodów, jest świadectwem niezawisłości Bożych wyborów i ich pełnej autonomii. Bóg nie wybiera potomków Abrahama i Izaaka ze względów, które mogłyby być uzasadnione po ludzku. Jego decyzja jest jednak nieodwołalna. Naród, który staje się wybrany, nie jest nim ze względu na własne dobro i własne uświęcenie. Boży plan jest inny: *Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi* (Rdz 12, 3). Wybranie jednego wiąże się z wylaniem się błogosławieństwa na wielu. Boża decyzja zostaje przypieczętowana przymierzem zawartym z Abrahamem (por. Rdz 15, 17). Każdy, kto choć trochę orientuje się w specyfice kultury Bliskiego Wschodu, z łatwością dostrzeże w owym rycie podkreślenie wagi i nieodwołalność Bożej decyzji. Szczególna relacja łącząca potomków Abrahama z Bogiem została w sposób jasny i dobitny wyrażona na Synaju: *będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich narodów [...], będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym* (Wj 19, 5–6).

Lud, który zawarł przymierze z Bogiem zstępującym na Synaj, jest szczególny na tle innych otaczających go narodów. Tylko z nim w owym czasie Bóg wchodzi w tak zażyłą więź, tylko z nim łączy się tak ściśle, tylko on zostaje poświęcony Bogu w szczególny sposób. Jahwe nazywa go *szczególną własnością*, po hebrajsku *segula*. Słowo to zwykle odnosi się do posiadłości, która należy do władcy, ale i tak znajduje się na terenie będącym w jego władaniu. Można by więc rzec, że to coś szczególnie bliskiego królowi, coś wyjątkowo do niego należące.

Określenie *lud święty*, które pada w tym tekście, może również wskazywać na jego odrębność w stosunku do otaczających go narodów. Warto w tym miejscu uświadomić sobie, że biblijne znaczenie terminu „święty” jest zdecydowanie inne niż współcześnie mogłoby się wydawać. Hebrajski *kadosz* nie ma wiele wspólnego z bezgrzesznością czy doskonałością moralną. Święty w Biblii to przede wszystkim inny! Oddzielony, wydzielony, odłączony. Tu nie chodzi o moralność i kultywowanie cnót, ale o bycie „nie z ziemi” – jak podpowiada greckie *hagios*. Bóg czyni sobie jeden naród, który będzie wydzielony dla Niego, oddzielony od innych,

poświęcony tylko Jemu. Najwyższy pod Synajem dokonuje konsekracji wybranego sobie ludu. I to właśnie z tej perspektywy należy wyjść, by odnaleźć w Starym Testamencie ślady drogi dziś nazywanej „życiem konsekrowanym”.

Między Bogiem a świętym ludem

Mogłoby się wydawać, że wybór całego ludu i włączenie go poprzez przymierze w świętość Boga jest już wystarczającą łaską, jakiej dostępuje Izrael. Jednak na tym nie kończy się plan Najwyższego. Tak jak Bóg wybrał jeden naród, tak w obrębie tego ludu również wybiera jedno pokolenie. Powierza mu specjalną funkcję, stawiającą je pomiędzy Nim samym a resztą narodu. To właśnie pokoleniu Lewiego przypada ten zaszczyt, a zarazem i obowiązek. W ten sposób z uświęconego ludu wyłania się grupa osób w szczególny sposób oddana Panu i kultowi sprawowanemu na Jego cześć.

Kapłaństwo i służba Boża nie są tu warunkowane osobistym powołaniem czy też pragnieniem poświęcenia się Najwyższemu. Kapłanem, lewitą nie można zostać z własnego wyboru, nim można się jedynie urodzić. Ekskluzywistyczny charakter kapłaństwa w religii Izraela podkreśla wyjątkowość funkcji, jaką ma do spełnienia ten, kto należy do rodu Lewiego. Ma on wyjątkową pozycję względem całego narodu².

Podobnie jak jeden z wielu narodów nie został wybrany przez Boga tylko ze względu na siebie, lecz po to, by być błogosławieństwem dla innych, tak samo poświęcenie Najwyższemu jednego z pokoleń Izraela ma charakter służebny. Kapłan powołany jest do służby. Ma ułatwiać spotkanie z Bogiem poprzez kult. Widzimy więc, że kapłaństwo nie jest tu jedynie pewnym wyróżnieniem, ale także zadaniem i obowiązkiem złożonym na barki potomków Lewiego. Rygorystyczne przepisy prawne obejmujące starotestamentalnych kapłanów wpisywały się w model uświęcenia rozumianego jako oddzielenie dla Boga. Prawo, które ofiarowane na Synaju uczyniło z grupy Hebrajczyków naród oddzielony od innych i w szczególny sposób poświęcony Bogu, w stosunku do lewitów działa podobnie. Z całego świętego ludu wydziela ich, by cała ich energia, wszystkie ich działania były skierowane na przestrzeń kultyczną.

² Por. A. Jankowski, K. Romaniuk, *Kapłaństwo w Piśmie Świętym Nowego Testamentu*, Katowice 1972, s. 15.

W tym momencie rozważań nad starotestamentalnymi śladami konsekracji można zadać pytanie: Czy więc kapłani Izraela byli bardziej święci niż cały lud? Czy może być coś więcej niż Boży wybór potwierdzony przymierzem? Odpowiadając, należy jeszcze raz podkreślić, że rzeczywistość przymierza i wyboru jest podstawą dla rozpatrywania zagadnienia konsekracji rozumianej jako szczególne poświęcenie się Bogu. Bez niego nie byłoby mowy o roli, jaką w dziejach zbawienia ma do odegrania pokolenie Lewiego. Kapłańskie poświęcenie Jahwe i Jego kultowi stanowi jedynie pomoc dla uświęcania się całego ludu. Im bliżej będzie on swojego Boga – a może być blisko dzięki posłudze kapłanów – tym będzie bardziej *kadosz*, oddzielony od tego, co ziemskie, i tego, co pogańskie. Jako że kapłani również należą do tego ludu, ich służba ma też wpływ na nich samych.

Kapłaństwo Izraela wskazuje więc w przejrzysty sposób na ukierunkowanie owej swoistej „konsekracji” na służbę innym. Nie jest ono skoncentrowane na sobie i własnej drodze do świętości, ale na posłudze ludowi, co wiąże się z przyjęciem na siebie ogromnej odpowiedzialności.

Obok kapłanów w strukturze społecznej starożytnego Izraela, funkcję pośredników między Bogiem a ludźmi pełnili także prorocy. Tu, w przeciwieństwie do wcześniejszego przykładu, mamy do czynienia z powołaniem jednostkowym. Prorokiem Boga może być każdy, kogo do pełnienia tej posługi wezwie Bóg.

Prorok staje się głosem Pana, Jego specjalnym posłannikiem, który ma misję do spełnienia. Powołanie to w piękny sposób opisuje Abraham Joshua Heschel: „Prorok to ten, który słyszy głos Boga i czuje bicie Jego serca”³. Ten przywilej bycia w szczególnie bliskiej więzi z Bogiem wiąże się z odpowiedzialnością przekazania Bożego zamysłu. Jest także zgodą na doświadczanie Bożego bólu odrzucenia w zetknięciu z zatwardziałymi słuchaczami.

Prorockie powołanie nosi w sobie ową inność, jaka jest wpisana w biblijną świętość. Ci, do których zostali posłani, wyraźnie ją dostrzegają. Różna jest ich reakcja na misję, jaką mają do wypełnienia prorocy, ale nie zostaje ona nigdy niezauważona. Ci, którzy mówią do nich, są inni niż oni – choć w większości przypadków – są spośród nich. Posłannictwo prorockie w dużej mierze koncentruje się na wezwaniu do nawrócenia w celu większego uświęcenia, tj. zbliżenia się do Tego, który jako jedyny jest Święty.

³ A.J. Heschel, *Kim jest prorok*, „Znak”, 6/2013, s. 64.

Poświęcić się dla Pana

W starotestamentalnym Izraelu znana była instytucja nazireatu. Zatrzymanie się i refleksja nad nią może być szczególnie ciekawa dla wszystkich, którzy pragną odnaleźć w Biblii korzenie znanego współcześnie nam życia konsekrowanego.

Księga Liczb w szóstym rozdziale wspomina o prawie dotyczącym osób, które złożyły ślub nazireatu, a więc szczególnego oddania się Bogu. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że w większości przypadków była to praktyka okresowa, a więc trwała jedynie przez ustalony czas⁴.

Co szczególnie ciekawe i godne zauważenia, nazirejczykiem mógł zostać zarówno mężczyzna, jak i kobieta. Nie ma tu ograniczenia ze względu na płeć. Podjęcie się wejścia na drogę szczególnego poświęcenia się Panu pociąga za sobą pewne zakazy, które mają na celu oddzielenie nazirejczyka od reszty społeczeństwa, które, przypomnijmy, także jest uświęcone. Pierwszy zakaz, który dotyka podejmujących się poświęcenia Bogu, dotyczy spożywania wina i sycery oraz winogron pod wszelką postacią (por. Lb 6, 3–4). Prawo to może zastanawiać. Biblijne spojrzenie na napoje alkoholowe jest bowiem proste: wino i inne alkohole to Boży dar dla człowieka. Co więc Bóg chce powiedzieć przez owo polecenie? Wydaje się, że nie należy rozpatrywać tego nakazu jako ograniczenia, ale jako wskazówkę dla nazirejczyka, by szukał czegoś więcej. Wino, trunek rozwesеляjący serce (por. Syr 40, 20) jest dobry, ale w czasie, kiedy człowiek całkowicie poświęca się Panu, to właśnie Bóg będzie Jego pocieszeniem. Wyborny alkohol dający doświadczenia smakowe ma zostać zastąpiony rozsmakowaniem się w Najwyższym, nie dlatego że jest zły, ale dlatego, że Bóg w czasie nazireatu chce dać się pokosztować, rozsmakować w tym, kim jest i jaki jest.

Następny zakaz dotyka obcinania włosów przez tego, kto uczynił ślub nazireatu (por. Lb 6, 5). Nietrudno i tu zauważyć odróżnienie od reszty społeczeństwa. Rabinzi zwykli wskazywać na analogię pomiędzy nieuprawianiem ziemi i pozwoleniem jej, by wydała owoc, taki jak chce w roku szabatowym i jubileuszowym (por. Kpł 25), a owym wymogiem stawianym przed nazirejczykami. Człowiek poświęcony Bogu jest bowiem podobny do

⁴ Por. R. de Voux, *Instytucje Starego Testamentu*, t. 1, Poznań 2004, s. 478.

ziemi poświęconej w całości Panu w tym szczególnym okresie. W całości należy do Najwyższego.

Zakaz zbliżania się do zmarłych wydaje się niczym innym jak echem kultów pogańskich, które wysoce ceniły obrzędy związane z pochówkiem i śmiercią. Nazirejczyk nie może być nawet narażony na pokusę bałwochwalstwa, jaką pociągnęłoby za sobą obcowanie ze zmarłym. Ma być czysty od obrzydliwości, jaką są w oczach Boga Izraela pogańskie zwyczaje.

Pismo Święte jasno określa obrzędy towarzyszące zakończeniu nazireatu, tym samym wskazując na określony czas jego trwania i powrót nazirejczyka do codzienności, która przecież także jest święta. Co ciekawe to „poświęcenie dla Pana”, w przeciwności do uświęcenia całego narodu, kapłaństwa czy też misji prorockiej, nie wiązało się z funkcją służebną, lecz dotyczyło jednostki i jej relacji z Bogiem.

Lektura Starego Testamentu może odświeżyć nasze spojrzenie na tę ścieżkę, którą nazywamy „życiem konsekrowanym”. Warto spojrzeć na nią z perspektywy, w jaką wszyscy chrześcijanie zostali włączeni poprzez dzieło Jezusa, to jest z perspektywy uświęcenia całego ludu. Nie bez znaczenia jest również wymiar wspólnotowy i osobisty, które zostały zaznaczone poprzez służebność powołanych, jak i ich osobistą relację z Bogiem. W centrum zarówno wyboru narodu, pokolenia, proroka czy podjęcia się nazireatu nie stoi jednak człowiek, a Bóg, który spragniony jest relacji z nim. To nie człowiek szuka możliwości bycia bardziej „oddzielonym” dla Pana, ale to właśnie Najwyższy zaprasza go do wejścia na taką drogę.

Maria Miduch (ur. 1983), teolog, wykładowca zagadnień biblijnych i języka hebrajskiego w Seminarium Księży Salezjanów w Krakowie, członek Stowarzyszenia Biblistów Polskich, lider we wspólnocie Głos na Pustyni, zaangażowana w inicjatywę TJCII Polska. Opublikowała: *Biografia Ducha Świętego*.



Tomasz Kot SJ

Rady ewangeliczne

Biblijne impresje

Rady ewangeliczne – dobrowolne ubóstwo, dozgonna czystość, zupełne posłuszeństwo dla miłości Jezusa Chrystusa – to w tradycji Kościoła określenie odczytanego na kartach Ewangelii zaproszenia Jezusa skierowanego do tych, którzy pragną więcej Go kochać i pełniej iść w Jego ślady. Zaproszenia, nie przykazania! To ważna różnica. Bardzo szybko w historii Kościoła rady ewangeliczne zostały powiązane z istotą życia zakonnego, bo już w XI wieku na synodzie w Akwizgranie. Stąd potocznie mówi się dziś o ślubach zakonnych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Oczywiście właściwsze byłoby mówienie o życiu konsekrowanym, którego zakony są jedynie częścią. Ponieważ jednak słowa te pisze zakonnik, prościej będzie, jeśli umieścimy je właśnie w kontekście ślubów zakonnych. Ufam, że będą one pożyteczne dla wszystkich czytelników. Im też pozostawiam odpowiednią dla ich formy życia konieczną ich adaptację.

Rady ewangeliczne czy też śluby zakonne są przedmiotem wielu traktatów i opracowań. Naprawdę jest co czytać. Po cóż zatem kolejny tekst na ten temat? Mam świadomość, że nie jest on konieczny. Ufam jednak, że w Roku Życia Konsekrowanego stanie się on dla kogoś okazją do przypomnienia, o co chodzi w ślubach zakonnych. Poza tym gdy literatura poświęcona temu tematowi jest obfita, paradoksalnie można wtedy stracić z oczu istotę sprawy. Proponuję zatem trzy obrazki biblijne, które są dla mnie pomocą w przeżywaniu ślubów zakonnych, bardziej

może nawet niż całościowe traktaty na ten temat. Najpierw jednak kilka refleksji ogólnych.

Dlaczego śluby zakonne są akurat takie, a nie inne? Dlaczego czystość, ubóstwo i posłuszeństwo? Pierwsza odpowiedź, jaka przychodzi mi do głowy i pozostaje cały czas ważna, jeśli nie najważniejsza, wiąże się z konsekwencjami albo rzeczywistościami, których one dotyczą. Wszystkie śluby zakonne, zachowywane czy nie, są niejako soczewką skupiającą nasz wzrok na relacjach: z samym sobą, z Bogiem i z innymi ludźmi. Wierność im kształtuje nasze przeżywanie tych relacji.

Dotyczą one rzeczywistości bardzo istotnych dla każdego człowieka: czystość – relacji wyłącznych, seksualności, potomstwa; ubóstwo – dóbr materialnych, środków do życia, więc poczucia bezpieczeństwa; posłuszeństwo – woli, autonomii, naszej podmiotowości. Nie są to rzeczywistości istotne tylko dla osób konsekrowanych. Prawie każda publikacja, każdy materiał medialny, każda zwykła ludzka rozmowa dotycząca ludzi i ich życia podejmuje jakieś rozumienie właśnie tych rzeczywistości. Śluby zakonne są więc bardzo na czasie! Są próbą odpowiedzi na najistotniejsze i najbardziej współczesne pytania i problemy.

By były zrozumiałe, potrzeba wiary. Nie znaczy to jednak, że dzięki niej staną się oczywiste i łatwe. Wiara nadaje im sens i pokazuje jako wyzwanie do pełnego zaufania Bogu. Bez wiary stają się niejasne, bezsensowne i odczłowieczające.

Coraz bardziej jestem przekonany, że najważniejszy jest ślub czystości. Nie chodzi tu jednak o jakąś hierarchię wśród ślubów. Raczej o to, że ślub czystości – właściwie pojmowany – pozwala lepiej zrozumieć ubóstwo i posłuszeństwo. Z nimi jednak tworzy jedną całość. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że we wszystkich trzech ślubach chodzi o to samo, ale w trzech różnych i nieredukowalnych aspektach.

Czystość

By dobrze zrozumieć ewangeliczną radę czystości i wypływający z niej ślub zakonny, trzeba najpierw odejść od pewnych wszechobecnych przedrozumień.

Pierwsze z nich dotyczy tego, że czystość kojarzymy przede wszystkim z seksualnością, wstrzemięźliwością od czynnego życia seksualnego, z brakiem relacji o zabarwieniu erotycznym i w końcu z celibatem.

Tymczasem kwestie te są drugorzędne. Owszem, sfera seksualna jest dla każdego człowieka niezwykle istotna i dlatego to do niej odnoszą się konsekwencje czystości, ale czystość – jedna z rad ewangelicznych – w swojej istocie to coś zupełnie innego.

Drugie przedrozumienie dotyczy nierzadkiej argumentacji, według której czystość, a szczególnie wypływająca z niej beżzenność, daje większą dyspozycyjność dla działań apostołskich. Logika takiego myślenia polegałaby na prostej konkluzji: nie mam żony/męża i dzieci – mogę mieć więcej czasu dla działań apostołskich. A co z zakonami kontemplacyjnymi? Czystość i wypływająca z niej beżzenność też należą do ich tożsamości. Poza tym, jeśli się nie jest naiwnym, można zauważyć, jak czasem ludzie świeccy żyjący w rodzinie przewyższają nas, zakonników, dyspozycyjnością w różnych dziełach na rzecz wspólnoty Kościoła.

Trzecie przedrozumienie, które chyba należałoby porzucić lub przynajmniej nabrać do niego słusznego dystansu, dotyczy czystości pojmowanej jako wyraz miłości oblubieńczej do Jezusa. Pewnie częściej można się z tym spotkać w żeńskich zakonach kontemplacyjnych. Nie jest to teren moich doświadczeń, więc – choć chyba dużo w powyższym stwierdzeniu prawdy – jedynie pytam: Czy nie ma w takiej interpretacji próby zastąpienia pragnienia związku ludzkiego związkiem z Bogiem i czy w konsekwencji nie prowadzi to do dziwnych porównań między życiem konsekrowanym a niekonsekrowanym? Czy nie redukuje to relacji z Bogiem do relacji międzyludzkich? To prawda, że metafora związku oblubieńczego jest bardzo częsta w Biblii, ale dotyczy całego ludu wierzących, a nie tylko niektórych. Czy próbując ją wyeksploatować dla życia zakonnego, nie pozbawiamy innych wiernych skarbu wiary? A w konsekwencji czy odkrycie, że tak opisana relacja może być zachowana przez osoby żyjące w rodzinie, nie prowadzi do utraty sensu życia zakonnego?

Ewangelicznym fundamentem ślubu czystości jest reakcja Jezusa na wypowiedź uczniów dotyczącą małżeństwa, którą przytacza św. Mateusz (za IV wydaniem Biblii Tysiąclecia): *Rzekli Mu uczniowie: „Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić”. Lecz On im odpowiedział: „Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane. Bo są niezdolni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdolni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są i tacy beżzenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali beżzenni. Kto może pojąć, niech pojmuje!”* (Mt 19, 10–12).

Sięgając po tekst grecki tego fragmentu, a także po inne tłumaczenia, które wierniej go oddają, łatwo się zorientować, że użycie słowa „bezzenni” jest eleganckim eufemizmem, przez który gubi się ważny wymiar tego, o czym tu mowa. Grecki tekst mówi po prostu o eunuchach! Ostatni werset brzmi więc (tłumaczenie własne, możliwie najwierniej oddające tekst oryginalny): „Bo są *eunuchami*, którzy z łona matki tak się narodzili; i są *eunuchami* ci, których eunuchami ludzie uczynili; a są i *eunuchami* ci, którzy sami siebie eunuchami uczynili dla królestwa niebieskiego. Kto może pojąć, niech pojmuje!”.

Eunuch – mocne słowo. Zbyt wiele razy powtórzone, by można było je wymazać lub osłabić. Dlaczego Jezus użył tak mocnego słowa? Nie chodzi o bezzenność, ale o coś więcej.

Eunuch (gr. strażnik łóża, od *eunē* – łoże i *echō* – trzymać, mieć, zachowywać), wykastrowany mężczyzna lub chłopiec. Eunuchów wykorzystywano jako strażników na dworach egipskich, perskich, bizantyjskich czy osmańskich. Dlaczego eunuch miał strzec łóża? Nie mógł skorzystać z okazji i wprowadzić swojego nasienia do linii królewskiej. Jego opieka gwarantowała czystość linii królewskiej. Dziecko, które się rodziło, było naprawdę potomkiem króla, a nie kogoś innego.

Jezus mówi o eunuchach ze względu na królestwo Boże. Zatem istotą jest tu opieka nad nasieniem Króla, królestwa Bożego, a nasieniem tym jest Słowo Boga. Eunuch ze względu na królestwo Boga to ktoś, kto jest oddany temu królestwu, rezygnując z siebie, z własnego pożytku, z korzystania przy okazji.

Czystość kojarzy się nam potocznie z rezygnacją z życia małżeńskiego, z relacji wyłącznej, ze współżycia czy nawet jakiegokolwiek życia erotycznego (choć ułudą jest myślenie, że ktoś żyjący wiernie w czystości nie ma życia erotycznego, to tak jakby powiedzieć, że przestaje być w pełni człowiekiem). Jednak czystość to coś o wiele więcej – to znaczy, że w każdej możliwej relacji (nawet bez żadnego odcienia erotyczności) rezygnuję z głoszenia siebie na rzecz głoszenia królestwa niebieskiego. To rezygnacja z korzystania przy okazji dla siebie.

Niewierność ślubowi czystości rzeczywiście czasem odnosi się do seksualnego wymiaru naszego życia, choć zbyt często się na tym koncentrujemy. Częściej dotyczy jednak innych wymiarów, gdy skupiamy uwagę na sobie, gdy głosimy swoje idee i przekonania, po prostu korzystając przy okazji, nawet jeśli deklarujemy, że to, co robimy, jest skierowane na coś

innego. Przykładów z życia nie brak: od przysłowiowego parcia na szkło, gwiazdzenia czy relacji, w których na różne sposoby możemy uzależniać od siebie... To wielka nieczystość, choć może nam nawet przez głowę nie przejść, że ma to właśnie związek z czystością.

Jezus mówi do mnie, zakonnika, że mam być eunuchem dla królestwa niebieskiego. To razi, porusza, jest nieeleganckie. I niech takie pozostanie! A nadzieja eunucha? Najpierw trzeba przeżyć, że się nim jest. Przeżyć śmierć wizji naturalnego, ludzkiego zaspokojenia swoich pragnień, oczekując, że Bóg i Jego królestwo będą ich najwspanialszym spełnieniem.

Ubóstwo

Podobnie jak w przypadku czystości, tak też wobec ewangelicznego ubóstwa, by je lepiej zrozumieć, warto pozbyć się potocznych przedrozumień. Najważniejsze z nich dotyczy pewnej mentalności, według której zachowanie ślubu ubóstwa dałoby się określić w kategoriach: ile, w jakiej cenie, tanio. Czy nawet określając to wrażliwością społeczną i zdolnością dzielenia się (choć te są tak ważne).

Lista tekstów biblijnych, które można by tu przytoczyć, jest długa. Dobrze je reasumuje fragment wypowiedzi Jezusa, przytoczony znowu przez św. Mateusza: *Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego – miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie! Dlatego powiadam wam: Nie martwcie się o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodzierać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom podniebnym: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? Kto z was, martwiąc się, może choćby jedną chwilę dołożyć do wieku swego życia? A o odzienie czemu się martwicie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swym przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich. Jeśli więc ziele na polu, które dziś jest, a jutro do pieca będzie wrzucone, Bóg tak przyodziewa, to czyż nie tym bardziej was, ludzie małej wiary? [...] Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie martwić się będzie. Dosyć ma dzień każdy swojej biedy (Mt 6, 24–30. 33–34).*

Najważniejszą rzeczą jest to, że w posiadaniu nie chodzi o dobra, ich ilość czy jakość (skoro możliwy jest przepych większy od tego, jaki był na dworze króla Salomona). Chodzi o to, że w nich uwidacznia się fundamentalna sprawa, zupełnie niematerialna: komu ufam i w kim upatruję moje bezpieczeństwo? *Nie możecie służyć Bogu i Mamonie*. A mamona to nic innego jak moje własne przezorne zabezpieczenia. Dobre same w sobie, ale bardzo umiarkowane. Ich miarą i granicą jest to, że przestaję liczyć na Boga, że inne – skądinąd uprawnione – troski zaczynają mnie absorbować. Jedyna miara ubóstwa to troska o królestwo niebieskie i jego sprawiedliwość. Można więc mieć naprawdę niewiele, żyć biednie i nie mieć w centrum troski o królestwo Boga, więc nie być ewangelicznie ubogim.

Pozwolę sobie dołączyć jeszcze jeden tekst. Może mniej oczywisty, ale bardzo ważny. Dzięki niemu możemy dobrze zrozumieć ubóstwo w odniesieniu do tak istotnego dziś apostolatu społecznego i złączyć je z czystością: *Gdy Jezus przebywał w Betanii, w domu Szymona Trędowatego, podeszła do Niego kobieta z alabastrowym flakonikiem drogiego olejku i wylała Mu olejek na głowę, gdy siedział przy stole. Widząc to, uczniowie oburzali się i mówili: „Po co takie marnotrawstwo? Przecież można było drogo to sprzedać i rozdać ubogim”. Lecz Jezus zauważył to i rzekł do nich: „Czemu sprawiacie przykrość tej kobiecie? Spełniła dobry uczynek względem Mnie. Albowiem ubogich zawsze macie u siebie, Mnie zaś nie zawsze macie. Wylewając ten olejek na moje ciało, na mój pogrzeb to uczyniła. Zaprawdę, powiadam wam: Gdziekolwiek po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, będą również opowiadać na jej pamiątkę o tym, co uczyniła”* (Mt 26, 6–13).

Całkiem zrozumiała jest reakcja uczniów zatroskanych o sprawiedliwość społeczną. Tak, mają rację – o ubogich należy się troszczyć. I Jezus tego nie neguje. Istnieje jednak pewne niebezpieczeństwo, gdy zbyt jednostronnie pojmie się ubóstwo, a w tym społeczny wymiar Ewangelii. Nie chcę tu bronić tych, którym wygodnie byłoby nie widzieć ubogich i tego, że wiara bez takiej zwykłej sprawiedliwości rozgrywającej się w namacalnym wymiarze materialnym jest po prostu martwa, jak mawiał w swoim liście św. Jakub (por. Jk 2, 26). Jednak nie można pominąć ważnej obserwacji Jezusa, że to właśnie ten gest, na pozór marnotrawstwa, stanie się częścią Ewangelii.

Czystość nie jest odpowiedzią na różne potrzeby. To dosyć mizerna relacja, długo się nie da w niej trwać, nie usychając po drodze. Czystość to takie oddanie swojego życia, które jest całkowite. Jak ten flakonik

drogocennego olejku wylany na raz, w całości. W ten sposób można go jednak wylać tylko wówczas, gdy ma się silną więź z Jezusem. Gdy wchodzi się w logikę królestwa niebieskiego. Gdy się wyczuwa, konkretny moment – *kairos*. To jest czystość. Jeśli ona jest na swoim miejscu, ubóstwo nie będzie ideologiczne ani przesadnie naciągane, by zatrzymać dla siebie jak najwięcej. Ani podporządkowane sztywnym kryteriom ludzkiej sprawiedliwości społecznej.

W różnych okolicznościach można spotkać Chrystusa. Przypowieść o Sądzie Ostatecznym (por. Mt 25, 31–46) mówi o tych spotkaniach: byłem głodny... byłem nagi... byłem chory... byłem w więzieniu... To są wszystko spotkania. W nich ma się angażować cały człowiek – czystość i ubóstwo razem. Brak czystości w tym wypadku to próba dania tylko części z siebie, tylko czegoś, co do mnie należy, ale nie samego siebie.

Posłuszeństwo

Gdy o posłuszeństwie mówi się w kontekście życia zakonnego, najczęściej po kilku zdaniach narzuca się nam bardzo horyzontalny wymiar relacji przełożony – podwładny. To także jest przedrozumienie, którego należałoby tu uniknąć. Jeśli to stanie się dominującą matrycą na początku wszelkich rozważań, na nic zda się później przywoływanie woli Bożej. I to wszystko jedno przez kogo: czy przełożonych, czy podwładnych.

Punktem wyjścia dla wszystkich rad ewangelicznych jest królestwo niebieskie i sam Bóg. Zatem biblijny tekst najbardziej istotny w tej materii to ten, w którym Bóg mówi: *bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami* (Iz 55, 8). To fundamentalne stwierdzenie, że na królestwo Boga nikt nie ma monopolu, a raczej my – ludzie, i przełożeni, i podwładni – pozostajemy w zupełnie innej logice. Pierwsza powinna więc być nieufność wobec samego siebie oraz zdolność kwestionowania własnych pomysłów i własnej woli. Tylko wówczas możliwe staje się wspólne poszukiwanie i odkrywanie sprawiedliwości królestwa niebieskiego. Wspólne posłuszeństwo podwładnych i przełożonych wobec projektu królestwa Bożego, niemożliwego do odkrycia w pojedynkę. Niewykluczone, że właśnie już wtedy, przynajmniej po części, pojawi się między nami coś z królestwa niebieskiego: niemożliwość myślenia, że do Boga mogę dotrzeć w pojedynkę, że sam mogę mieć najlepszy dostęp do woli Bożej. A to przecież największa pokusa dla każdego człowieka.

Czystość rozumiana jako absolutny wybór pierwszeństwa dla królestwa niebieskiego jako jedyna może ochronić nas przed przeinaczaniem posłuszeństwa i interpretowania go na swoją korzyść.

Tomasz Kot SJ (ur. 1966), wykładowca teologii biblijnej na Papieskim Wydziale Teologicznym – Collegium Bobolanum w Warszawie oraz Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, były przełożony Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego, obecnie przy Generale Jezuitów pełni funkcję konsultora generalnego i asystenta regionalnego dla Europy Centralnej i Wschodniej. Opublikował: *La fede, via della vita*; *Lettre de Jacques*.